

NIEKTÓRE KONTRAKTY SĄ SPISANE KRWIĄ

ARKADY SAULSKI

DAISHO

A series of red blood splatters of varying sizes, scattered across the green background, primarily concentrated around the title 'DAISHO'.

BUKOWY LAS

Kiedy walczysz w mieście, otwarta przestrzeń to ostatnie miejsce, w jakim chcesz się znaleźć. „Więc dlaczego, do jasnej cholery, właśnie tutaj jestem?!” – myślał Karol Hotaro, biegnąc ile sił w nogach.

Walki o Bachmut trwały od sierpnia 2022 roku, a on i jego towarzysze należeli do ostatnich jednostek podlegających sztabowi w Kijowie, które przetrwały w ruinach.

Stanowili jednostkę cudzoziemską złożoną z ochotników. Hotaro służył kiedyś w duńskich Jegrach, pozostali też mieli przeszłość w wojskach specjalnych – Willy Wingham w brytyjskim SAS, Japończyk Makoto Saito w rodzimych SOG, wreszcie dwoje Ukraińców z wywiadu wojskowego HUR – Wołodomyr Załużny i Kalyna Anisenko.

Ich zadanie było proste – zabijać Rosjan za liniami wroga, siać śmierć i zniszczenie wszelkimi metodami. Formalnie ich oddział nie istniał, nie było go w żadnym rejestrze, nie miał nawet nazwy.

Zostali w zrujnowanym Bachmucie, robiąc to, co potrafili najlepiej.

A on, Karol Hotaro, w trakcie jednego ze starć znalazł się w najgorszym miejscu, jakie można sobie wyobrazić – na otwartej przestrzeni, między dwoma na wpół zrujnowanymi blokami.

Kule świszczą tuż obok, uderzały w nierówny chodnik, którym biegł, wzniesając charakterystyczne „pac! pac! pac!”, gdy trzaskały o beton. „Nigdy więcej nie biegnę na szpicy!” – obiecywał sobie.

Za sobą słyszał terkot karabinów swojego oddziału, osłaniającego jego ruchy, nad sobą dostrzegał rozbłyśki ognia wylotowego broni nieprzyjaciela. „Orkowie” schowali się na trzecim piętrze bloku, którego górne kondygnacje przed miesiącem zmiotł pocisk termobaryczny. I to ten blok oddział Hotaro miał wyczyścić z Rosjan, by potem założyć pułapki i się wycofać. Gdyby inna jednostka przybyła na zwiad, czekałaby ją przykra niespodzianka.

Odległość do klatki schodowej wydłużała się niemiłosiernie. Hotaro oddychał miarowo, wiedząc, że jeśli dobiegnie do klatki zdyszany, głośny oddech ściągnie nieprzyjaciół i jedyne, co osiągnie, to to, że umrze zmęczony.

Jeszcze trzy metry... dwa, jeden... Dobiegł do wejścia do klatki schodowej.

Od razu schował się za rogiem, nad głową miał betonowy daszek. Chwila oddechu. „Tylko chwila”.

Wysunął się zza daszku i skierował w górę lufę karabinu. Wiedział, że z chwilą, gdy jego AK-105 odezwie się ogniem, tę samą drogę, którą przed chwilą przebył, będzie musiał pokonać Załużny z resztą oddziału. Teraz to on ich osłaniał.

Pociągnął za spust, oddając pojedyncze, mierzone strzały w górę, ku oknom, z których przed chwilą strzelano do niego. Karabin buchał iskrami ognia wylotowego, pociski 5,45 × 39 milimetrów odłupywały kawałki betonu, drewna i resztek szkła ze zrujnowanych okien. Ogień Rosjan nieco umilkł, na tyle, by dać szansę reszcie.

Kątem oka Hotaro dostrzegł zielony kształt. Z powodu zniszczeń i bombardowań przestrzeń wokół wyglądała jak czarno-biały film – wszystko było szare, pokryte pyłem, zmiecionym betonem i azbestem, więc Załużny w swoim zielonym kamuflażu wyróżniał się tak, jakby miał nad głową świecącą strzałkę.

Walki w mieście to było naprawdę piekło.

Hotaro pociągał za spust raz za razem, chcąc dać przyjacielowi niezbędny czas na dotarcie do celu. Wreszcie Ukrainiec dobiegł do wejścia, niemal uderzając o ścianę. Skinął głową na towarzysza.

Karol Hotaro wsunął się z powrotem pod betonowy dach, wymienił magazynek w AK na świeży, podczas gdy Załuzny zajął jego pozycję i walił teraz do góry, pocisk za pociskiem, żeby ułatwić pozostałym przebiegnięcie.

Hotaro wymienił magazynek. Poprzedni, niemal zużyty, schował do najdalszej ładownicy po prawej, po czym skierował lufę w kierunku klatki schodowej. Ubezpieczał teraz ten sektor, na wypadek gdyby nieprzyjaciółom z góry przyszło do głowy zejść i wykurzyć ich sprzed wejścia.

Kroki. Do klatki dobiegł Japończyk Saito, potem Wingham, wreszcie Kalyna. Dziewczyna była mniejsza od rosyjskich mężczyzn. Kamizelka, karabin, pokrywający czuprynę jasnych włosów hełm – to wszystko wydawało się na nią za duże. A jednak Anisenko była perfekcyjnie przeszkoloną operatorką, która swoje zadania wykonywała równie dobrze jak koledzy. Ktokolwiek zlekceważyłby ją na podstawie drobnej budowy, cóż – szybko by tego pożałował.

„Co najmniej pięciu, trzecie piętro” – pokazał im na migi Hotaro. Pozostali tylko skinęli głowami. Czekają ich teraz najtrudniejsze zadanie, tak zwane CQB, od angielskich słów *close quarters battle*, czyli czyszczenie bloku piętro po piętrze, korytarz po korytarzu, pokój po pokoju – najcięższe zadanie, jakie może spotkać żołnierza na polu walki. Hotaro szczerze wołał służbę w okopach.

„Idziesz na szpicy” – odparł zestawem własnych gestów pełniący funkcję dowódcy Załuzny. Hotaro się skrzywił: idący na szpicy prowadził natarcie. Wybierano do tego najlepszych,

ale i ryzyko było dla takiego żołnierza największe, więc Hotaro pokazał przyjacielowi środkowy palec. Ten na chwilę puścił broń, zbliżył obie, pokryte zielonymi rękawicami Mechanixa dłonie, składając palce w serduszko.

Hotaro wszedł do zrujnowanej klatki schodowej powoli, celując w górę lufą AK. Lustrował okolicę bronią, spoglądając przez zamontowany na karabinie celownik holograficzny, lewa dłoń obejmowała obudowane żebrowaną osłoną Zenitco B-30 łożo. Jedną z największych wad rosyjskiego systemu Kałasznikowa był fakt, iż praktycznie nie sposób było porządnie wyzerować celownik, jednak teraz, w tak ciasnej przestrzeni, nie miało to najmniejszego znaczenia – Hotaro wiedział, że gdy dojdzie do walki, będzie oddawał strzały do przeciwnika znajdującego się tuż przed nim, niemal z przyłożenia.

Wchodził powoli, stąpając ostrożnie po pokrytych pyłem i gruzem stopniach. Po bokach miał wyrwane drzwi do mieszkań, które sprawdzali, jedno po drugim, wchodząc na górę. Ostatnie, czego potrzebowali, to przeciwnika wyskakującego na nich zza pleców.

Pierwsze piętro było czyste, drugie też. Gdy Hotaro postawił stopę na stopniach wiodących na trzecie, usłyszał u góry głosy. Nie rozpoznał słów, ale ktoś tam wydawał polecenia. „Mamy ich!” – pokazał gestem pozostałym.

Jakieś kroki u góry, jakby ktoś gdzieś biegł. Wtedy usłyszeli trzask granatu.

Okrążył kształt wyleciał z góry, potoczył się po schodach i spoczął między Kalyną a Winghamem. Dziewczyna zareagowała trzeźwo i w jedyny możliwy sposób – kopniakiem posłała granat dalej, w dół klatki schodowej. W samą porę – rzucający „gotował” go: przed rzuceniem trzymał ze spuszczoną łyżką po to, by skrócić czas detonacji. Wybuch wstrząsnął budynkiem, odłamki rykoszetowały od betonowych ścian,

powietrze wypełniło się kurzem. Anisenko zmiotło z nóg, ale teraz to Brytyjczyk okazał się pomocny – mocarna dłoń złapała za uprząż kamizelki dziewczyny, wciągając ją do góry.

Hotaro mógł zrobić tylko jedno. „Szok mamy z głowy, czas na przerażenie” – pomyślał, wchodząc po schodach do góry i otwierając ogień w kierunku, z którego wyleciał granat.

Huk wystrzałów w tak ciasnej przestrzeni byłby ogłuszający, na szczęście wetknięte w uszy mężczyzny ochronniki Grizzly Ears robiły swoje, wytłumiając hałas. AK szarpał w dłoniach przy każdym strzale, kule wlatywały w światło drzwi, wznicały gejzery pyłu po trafieniach w ściany. Mężczyzna dostrzegł jakby osuwający się ludzki kształt. Nie miał czasu identyfikować zagrożenia, analizować kroju munduru, kamuflażu czy koloru opinających ramiona i hełm taśm klejących. „Każdy, kto nie jest z nami, jest wrogiem”.

Dopał do narożnika, gdy z drugiej strony przeciwnik odpowiedział ogniem. Pociski śmignęły blisko, rozłupały ściany, jeszcze bardziej demolując i tak zdemolowaną przestrzeń. Znowu jakieś okrzyki, znowu Hotaro nie rozpoznawał słów.

Za nim towarzysze wchodzili na piętro, więc mężczyzna zrobił im miejsce, po czym zasygnalizował przejście na drugą stronę korytarza, do mieszkania naprzeciwko. Załuzny klepnął go w ramię, potwierdzająco. Hotaro wziął głęboki oddech i wyszedł za róg, celując mniej więcej w kierunku, z którego przed chwilą do niego strzelano, i pociągając za spust.

AK trząskał kolejnymi strzałami, raz, drugi, trzeci, gdy były Jegr pokonywał przestrzeń do drugich drzwi. Ciche „klik!” zasygnalizowało opróżnienie magazynka, na szczęście był już za rogiem. Wymienił błyskawicznie, słysząc, jak kule na drugą stronę posyła Załuzny. Odgłos jego broni był o wiele cichszy – Ukraińiec zadbał o tłumik dla swojego AK-103, przez co nieprzyjaciółom trudniej było ocenić, skąd pada strzał. Gdy broń

Ukraińca zamilkła, ogień otworzył Hotaro. Załóżny wymienił magazynki i dał sygnał, że idzie na szpicy.

Wciąż strzelając, przestąpił nad ciałem żołnierza zabitego przez Hotaro. Kule zmasakrowały twarz mężczyzny, weszły też w pierś i gardło, niemal odrywając głowę od torsu – to był wyjątkowo zły dzień dla tego konkretnego „orka”. Oslaniając przejście ogniem, Załóżny szybko dotarł do kolejnego załomu, przeładował i osłaniał teraz ogniem przejście Hotaro i pozostałych. Coś potoczyło się po ziemi, terkocząc metalicznie – kolejny granat!

Załóżny cofnął się za załom, Hotaro wskoczył do mieszkania po drugiej stronie, słysząc wybuch i czując szarpnięcie. Zwaliło go z nóg, karabin wysunął się z palców. „Szlag!”

Zaliczył miękkie lądowanie na zniszczonej, pokrytej pyłem kanapie w mieszkaniu. Złapał za karabin, upewniając się, że żaden odłamek nie przeciął taśmy i nie uszkodził mechanizmu, potem pomacał się, szukając obrażeń. Bólu nie czuł, adrenalina pracowała tak, że nawet gdyby urwało mu stopę, zdałby sobie z tego faktu sprawę, dopiero próbując na niej stanąć. Do mieszkania wbiegł Wingham, przysiadł przy przyjacielu, gdy Saito obstawił drzwi.

Brytyjczyk namacał Hotaro, przyglądając się krytycznie nogom i kroczu towarzysza broni.

– Wszystko okej, jaja też całe – skonstatował. – Odłamek przeszedł kieszeni, niezły fart.

Pomógł Hotaro wstać.

Z zewnątrz dochodziła kanonada. Musieli posunąć się naprzód, nie mogli zdobywać tego piętra w nieskończoność – nie mieli pojęcia, jak Rosjanie stali z łącznością, ale musieli zakładać, że jakiś podoficer właśnie wzywa posiłki. Miasto było w większości w rękach „orków”.

– Kończmy to! – rzucił do Brytyjczyka.

– Popieram – odparł przyjaciel, po czym wskazał dziurę wybitą w ścianie mieszkania. Wyglądało na to, że prowadzi do sąsiedniego lokalu. A stamtąd mogliby zejść przeciwnika z flanki i wybić do nogi.

Był tylko jeden problem – dziura była zbyt mała, by którykolwiek z nich się przecisnął. Ale Kalyna – to inna sprawa!

Dziewczyna wskoczyła do mieszkania w momencie, gdy Saito opróżniał magazynek. Jego miejsce zajął Wingham, pozwalając Japończykowi na wymianę. Hotaro wskazał operatorce wyrwę w ścianie.

– Zmieścisz się? – szepnął.

Pokiwała głową.

Podeszli do wyrwy. Hotaro zajrzał do środka, gdy operatorka zdejmowała plecak. Mogła wziąć ze sobą tylko karabin, reszta musiała na razie zostać tutaj. Zlustrował przestrzeń po drugiej stronie lufą karabinu, ale dostrzegł jedynie martwego żołnierza, zapewne ścięły go kule któregoś z ich towarzyszy. Mieli naprawdę krótką chwilę.

– Teraz! – rzucił Hotaro.

Dziewczyna prześlizgnęła się jak mysz, już po drugiej stronie przyjęła podany jej przez kolegę karabin.

– Odliczcie do dziesięciu – nakazała.

Mężczyzna skinął głową.

Odszedł od wyrwy i pokazał na migi Załóżnemu i pozostałym, że mają niecałe dziesięć sekund na szturm. Odliczał na palcach.

Gdy zgiął ostatni, ruszyli naprzód.

W takim uderzeniu chodzi o to, by przynieść przeciwnika ogniem, nie dać mu możliwości odpowiedzi. Korytarz wypełnił się kanonadą, łuski spadały na ziemię, odbijając się od ścian, dzwierząc metalicznie, a oni krok po kroku zdobywali przestrzeń, skracając dystans do ostatniego mieszkania.

Z boku słyszeli głos karabinu Kalyny. Zza rogu wyskoczył żołnierz, najwyraźniej cofając się przed jej ogniem, i padł ścięty strzałami z broni Załużnego i Saito. Kolejny cofał się, nie wiedząc, który cel obrać, oddał niecelny strzał ku nim, potem obrócił się tam, skąd nadchodziła operatorka... jego AK zamiast wypłucia kuli wydało z siebie tylko ciche „klik!”.

Jeśli był gorszy moment na koniec amunicji, Hotaro trudno było go sobie wyobrazić.

Przeciwnik oberwał w pierś, siła uderzenia kuli popchnęła go na ścianę. Obrócił głowę ku nadchodzącym mężczyznom, tylko po to, by zarobić pocisk między skośne oczy. Wojskowy nie był etnicznym Rosjaninem, raczej Buriatem, choć i to trudno było ocenić – zalewająca się krwią twarz była biała od pyłu.

– Wychodzę! – ryknęła Kalyna, chcąc mieć pewność, że koledzy nie ustrzelą jej, gdy wyjrzy zza rogu.

– Dawaj! – odparł Załużny, po czym zajął sektor tuż przed wejściem do ostatniego lokalu.

Tymczasem Hotaro się rozejrzał. Policzył trupy zalegające w korytarzu i mieszkaniu, które „wyczyściła” dziewczyna.

– Co najmniej jeden w ostatnim mieszkaniu – szepnęła Ukrainka, jakby czytając mu w myślach.

Skinął w odpowiedzi głową.

Załużny się zawahał. Nie chciał brać szturmem tych ostatnich pomieszczeń, zwłaszcza że „orkowie” najpewniej zamierzali walczyć do końca. Uznał, że zmieni nieco taktykę.

– Ej, wy! – zawołał do środka po rosyjsku. – *Sdavaytes’ i vy budete zhit’!* – „Poddajcie się, a będziecie żyć!”

Żadnej odpowiedzi, tylko przytłumione głosy. Hotaro dalej nie rozpoznawał słów.

Załużny powtórzył polecenie po ukraińsku – bez efektu.

– To jacyś debile! – szepnął do towarzyszy.

W odpowiedzi Hotaro sięgnął do kamizelki taktycznej i zdjął granat z podwieszki. Podał go przyjacielowi.

– Nie ma innego wyjścia – rzekł cicho.

Ukrainiec pokazał im trzy palce, odciągnął zawleczkę od granatu, zwolnił łyżkę, „gotując” go przez jakieś dwie sekundy, po czym wrzucił go do mieszkania, w którym krył się wróg.

Wybuch nastąpił niemal natychmiast, ku oddziałowi ze środka poleciał pył, odłamki zdawały się rykoszetować pomiędzy ścianami, masakrując wszystko na swojej drodze. Wpadli do pomieszczenia zaraz po eksplozji, błyskawicznie pokrywając je ogniem, zajmując bezbłędnie swoje narożniki i sektory, nie dając przeciwnikowi najmniejszych szans. Wszystko to trwało może z pięć sekund, nie więcej. Było to tak wzorcowe wejście, że ich instruktorzy, gdyby mogli je zobaczyć, cmokaliby z wrażenia.

– Czysto! – zawołał Wingham, sprawdzając pomieszczenie.

– Czysto! – odpowiedział Saito, biorąc swój róg.

– Czysto! – potwierdził Załużny, posławszy jeszcze po dwa strzały kontrolne każdemu z leżących w lokalu trupów.

Budynek był ich.

Hotaro pochylił się nad jednym z ciał. Coś nie dawało mu spokoju.

Mężczyzna nosił rosyjskie oporządzenie i broń, ramiona i hełm były oblepione czerwoną taśmą klejącą, by odróżnić się od Ukraińców, którzy przecież nosili bardzo podobny wizualnie sprzęt. A jednak jego oblicze nie było rosyjskie – człowiek ów nie miał słowiańskich rysów, ewidentnie był Azjatą. Nie Buriatem, jak początkowo sądził Hotaro, jego karnacja była za ciemna. Był też niższy niż typowy Buriat, których to Rosjanie wcielali do armii tysiącami i tysiącami posyłali na śmierć. Wagnerowiec? To też wątpliwe – najemnicy mieli lepszy sprzęt i stawialiby o wiele bardziej zaciekle opór.

Zaczął przeszukiwać kamizelkę taktyczną martwego przeciwnika. Zdjął z ładownic magazynki, sprawdził kaliber i z satysfakcją zabrał amunicję. Trup nie nosił zegarka, co nie miało znaczenia, Hotaro i tak nie zbierał trofeów, lecz pod kamizelką, w wewnętrznej kieszonce, namacał nieduży, sztywny, płaski kształt.

Wyciągnął przestrzeloną książeczkę.

– Paszport – pokazał pozostałym. – Ci goście to Birmańscy!

– Nic dziwnego, że nie rozumieli, co do nich gadamy – skonstatował Wingham.

Hotaro podał paszport Załużnemu. Ten schował dokument, który, po przekazaniu wywiadowi, mógłby być użyty w jakiejś rozgrywce wywiadowczej lub dyplomatycznej.

– Zakładajcie pułapki, szybko! – rzucił Ukrainiec.

Pierwsze pociski artyleryjskie uderzyły w blok w chwili, gdy Załużny kończył wydawać polecenie. Wstrząs był potężny, ścięło ich z nóg, a powietrze wypełniło się pyłem. Hotaro upadł na plecy, fala eksplozji zmiotła go z nóg, wyrывая karabin z dłoni.

Wtedy zawsze się budził.

Faza 1

Uśpiony wojownik

Oręż jest istotnym, ale nie decydującym czynnikiem na wojnie. O wyniku konfliktu decydują ludzie, nie przedmioty.

MAO ZEDONG

Ten sen ostatnio nawiedzał go nocami coraz częściej. Wspomnienie sprzed lat, z czasu służby na Ukrainie, kiedy to Hotaro, podobnie jak wielu innych ochotników z całego świata, zdecydował się wesprzeć napadnięty naród.

Mieli wtedy wielkie szczęście – Rosjanie zorientowali się, że Hotaro i jego grupa „wyczyścili” przyczółek w bloku, i po prostu zasypali to miejsce artylerią. Oddziałowi cudem udało się wyrwać, sam atak zaś był jedną z ich ostatnich operacji w Bachmucie. To właśnie tam Hotaro zdobył pierwsze szlify jako specjalista od ekstrakcji – operacji ewakuowania ludzi z obszarów niebezpiecznych, dotkniętych klęskami żywiołowymi lub znajdującymi się pod okupacją wrogich sił. Ale dopiero operując w Azji, Karol Hotaro zyskał przydomek, pod którym znany był do dziś – „Gaijin”. Bachmut był dobrym poligonem do nauki – Hotaro prowadził tam ekstrakcje ludzi na zlecenie ich rodzin, pomagając poszkodowanym dostać się w inne regiony kraju lub nawet za granicę, ale to nie w targanej wojnę Ukrainie, lecz właśnie w Azji, jak się okazało, czekały go najtrudniejsze tego typu zadania.

Zadania, które kosztowały życie przyjaciół.

Willy Wingham zginął ponad dwa lata temu podczas operacji w Tajlandii, kiedy to Hotaro próbował odbić porwanego japońskiego biznesmena. W intrygę, jak się okazało, zaangażowani byli rosyjscy najemnicy, skorumpowany tajski wojskowy, a wszystko pilotowały służby Pekinu. Rok później, w Kambodży, poległ Saito, zgładzony przez Chińczyków,

którzy dążyli do zemsty za tamten tajski blamaż. Sam Hotaro też cudem uszedł z życiem po operacji w Hongkongu, kiedy wywoził Min Mei, młodą chińską hakerkę, której służby Pekinu użyły, jak się okazało, jako przynętę na niego.

To była jego ostatnia ekstrakcja. Gaijin przeszedł na emeryturę.

Usiadł na krawędzi łóżka, ukrył twarz w dłoniach. Sen, przeklęty sen.

Z jednej strony cieszył się, że znowu ujrzał oblicza przyjaciół. Z drugiej niepokoiła go częstotliwość, z jaką sen się powtarzał. „Chyba czas na jakiegoś doktora” – pomyślał, macając blizny po ranach postrzałowych w lewym ramieniu i na boku.

Jeśli chodziło o obrażenia fizyczne, które zadano mu w Hongkongu, to otrzymał w Japonii najlepszą pomoc, jaką można było sobie wyobrazić – zoperowano go jeszcze na statku CIA, na który ewakuowana została Min Mei, a potem zagwarantowano wyborną opiekę już w Tokio. Przeszedł długą rehabilitację i bardzo powolny powrót do sprawności. Niepełnej, jak przypominał mu organizm przy każdym porannym biegu. Ale psychika... to było co innego.

Hotaro nie należał do tej grupy twardzieli, którzy unikali psychologów jak ognia. Jeszcze podczas służby w duńskich Jegrach korzystał z pomocy terapeutów regularnie – w odróżnieniu od wielu innych armii NATO duńskie królewskie siły zbrojne nie gardziły zdobyczami tej gałęzi nauki, a żołnierzy zachęcano do rozmów z psychologami. W Japonii jednak sprawa wyglądała inaczej – kraj przodujący w zdobyczach naukowych z wysokich technologii pod względem psychologii tkwił w środkowym XIX wieku. Biznesmeni, pracownicy „salarmani”, musieli zarabiać pieniądze, harując od rana do nocy, a nie wypłakiwać się terapeutom. Ich żony tym bardziej

nie potrzebowały korzystać z takiej formy wsparcia. W efekcie pomocy psychologicznej można było w tym kraju ze świecą szukać. Efekty widoczne były w wysokich statystykach samobójstw. Hotaro tym bardziej miał problem ze znalezieniem fachowca.

Udał się do łazienki. Tam przepłukał twarz, umył zęby, po czym spojrzął na siebie w lustrze. Z odbicia spoglądał na niego przystojny niemal czterdziestolatek o mieszanym, słowiańsko-azjatyckich rysach. Matka Hotaro była Polką, ojciec Japończykiem, toteż syn urodę odziedziczył po obojgu, zaś jej najbardziej charakterystyczną cechą były ognistoczerwone nitki łamiące jednolitą czerń włosów. Potężnie zbudowany, zauważał jednak, że w ostatnich miesiącach nieco się zaniedbał. Mięśnie trochę zwiotczały, pod ubraniem rysował się delikatny brzuszec. Taki był efekt leżenia przez trzy miesiące, a potem bardzo powolnej rehabilitacji. Wciąż nie do końca odzyskał sprawność w poranionej kulami lewej ręce, dlatego jeździł trzy razy w tygodniu na rehabilitację do oddalonego o niemal czterdzieści kilometrów szpitala państwowego w miejscowości Taiki. Była to nie lada podróż z gór Nakasatsunai, w których mieszkał. Po operacji hongkońskiej przeprowadził się na północ, najdalej jak zdołał, opuszczając głośnie Tokio i przenosząc się na wyspę Hokkaido, krainę jakby z innego świata. Nabył nieduży piętrowy dom w okolicy środkowej części biegu rzeki Satsunai. Przeprowadzka nie była uciążliwa – rzeczy osobiste z jego małego, kupionego na firmę fasadową mieszkanka w stolicy Japonii zmieściły się w bagażniku Land Rovera Defendera, którego kupił specjalnie na tę okazję. A potem po prostu wsiadł za kółko i ruszył.

Teraz mieszkał tak, jak marzyło wielu jego kolegów z wojska. Nieduży dom był śmiesznie tani jak na japońskie warunki – Hotaro nabył go za gotówkę, płacąc równowartość stu

dwóch tysięcy dolarów amerykańskich. Na fałszywe nazwisko, rzecz jasna, potwierdzone perfekcyjnie podrobionym paszportem – ostatnie, czego potrzebował, to by go odnaleziono. A takie ryzyko istniało – w czasie lat pracy jako specjalista od ekstrakcji Gaijin narobił sobie wielu wrogów. Jednym z nich byli włodarze z Pekinu. Hotaro więc po prostu zniknął.

Sam dom stał na granicy lasu i otwartego pola, które kilka kilometrów dalej stykało się z nurtem rzeki Satsunai. Był niemal doskonale ukryty przed oczami ewentualnych, nielicznych w tych okolicach, wędrowców. Okolice były piękne, ale turyści – jeśli już udawali się na Hokkaido – wybierali raczej szlaki znajdujące się wyżej biegu rzeki, tam, gdzie góry były najbardziej strome, a widoki – najpiękniejsze. Tutaj raczej nikt się nie zapuszczał, a nawet gdyby ktoś się na to zdecydował, dostrzegłby jedynie dom wybudowany w latach osiemdziesiątych XX wieku, w którym mieszkał zapewne jakiś samotny staruszek.

We wnętrzu domu także czas się zatrzymał – w środku miało się wrażenie, że „ejtisy” nigdzie się nie wybrały. Meble, charakterystyczne brązowe szkła, fotele czy wyposażenie kuchni – wszystko to miało co najmniej czterdzieści lat, ale Hotaro nie narzekał. Wnętrze tak bardzo kojarzyło mu się z domem rodziców, że niczego nie zmieniał.

O tak, to było dobre miejsce.

Nie miał w zwyczaju jeść przed porannym treningiem – zdawał sobie sprawę, że post motywuje go do większego wysiłku, a tylko wysiłek mógł mu umożliwić powrót do pełnej sprawności. Ubrał się cieplej – zima była za rogiem – wciągnął wygodne buty trekkingowe, zabrał broń – Glocka 19 od Agency Arms, z celownikiem kolimatorowym Aimpoint Acro i latarką podłufową. Odludzie czy nie, Hotaro wołał nie być bezbronny. Dotyk rękojęści pistoletu, świadomość, że ma broń, której może użyć... to przypominało mu o starych czasach.

Schowal broń do kabury wewnętrznej, po drugiej stronie wsunął do ładownic dwa zapasowe magazynki. Dopiero wtedy wyszedł na ganek.

Był bardzo wczesny ranek, pogoda zaś – już nie tak ciepła jak jeszcze przed kilkoma tygodniami, ale jeszcze nie tnąca zimowym mrozem, była idealna do biegania. Zamknął za sobą drzwi, nasunął czapkę mocniej na uszy. Rozejrzał się, wypatrując zagrożeń.

Stary nawyk.

Nie od razu poderwał się do biegu. Przeszedł wpierw kilka solidnych metrów spokojnym krokiem, potem nieco przyspieszył, chcąc stopniowo pobudzić mięśnie do pracy, a dopiero po pewnym czasie poderwał się do truchtu. Biegł pod górę, a im bardziej stromo się robiło, tym bardziej przyspieszał. Wiedział, że jeśli choć minimalnie zwolni, niechęć do wspinaczki weźmie górę. Mógł tylko zmusić się do większego wysiłku, przebiegnięcia jeszcze jednego metra, jeszcze większej stromizny.

Wspomnienie snu wróciło.

Twarze jego przyjaciół, tamten blok, kanonada. Potem pamięć o śnie ustąpiła miejsca innym wspomnieniom – kolejne operacje w Azji, ryzyko, które podejmował dla obcych ludzi. Radość w oczach bliskich, gdy operacja się udawała, smutek i żal, gdy kończyła fiaskiem. Twarze ludzi, którym pomógł, i ludzi, których zabił. Nie, to nie były wyrzuty sumienia, jedynie wspomnienie. „Albo oni, albo ja” – powtórzył sobie jak zawsze.

Czasami cholernie tęsknił za tą robotą. Radość ocalonych to jedno, ale uczucie ogarniające ciało, gdy wyszło się cało z walki, wygrało ją – to było coś absolutnie niepowtarzalnego. Euforia lepsza niż narkotykowy haj czy seks.

O wiele lepsza.

Nie czuł jej od dawna.

Mięśnie zaczynały palić żywym ogniem, oddech stawał się coraz szybszy i kłujący, ale to wciąż nie był koniec porannego treningu. Jeszcze nie.

Hotaro skręcił nieco w lewo, wbiegł na skarpcę. Tutaj las urywał się, jakby cięty mieczem, oferując widok na dolinę rzeki niżej, otwarte pole, wreszcie – dom Gaijina.

Mężczyzna przykucnął. Nie dlatego, że był zmęczony – po prostu włączył się stary instynkt. Na wzniesieniu stanowił łatwy cel dla potencjalnego strzelca. Kucając, utrudniał przeciwnikowi zadanie. Jego oczy odruchowo zaczęły wypatrywać śladów snajpera w oddali.

Nie dostrzegł nikogo. Nawet trochę żałował.

Za to coś usłyszał – warkot silnika. Od strony rzeki jechała ciemna terenówka. Nie kluczyła, lecz prukała prosto ku jego domostwu. Przyglądał się jej ostrożnie, kuląc się nieco bardziej, starając się być jak najmniej widocznym na tle zieleni lasu.

Zaparkowała tuż obok Defendera. Ze środka wysiedli jacyś ludzie, rozglądali się. Szukali go.

Gaijin miał spokojny oddech, ale krew grzmiała mu w żyłach, mięśnie zdawały się rozgrzane do białości. Ktoś przyjechał w odwiedzin? Nieprzyjaciel? Hotaro musiał się dowiedzieć, ale sama świadomość ewentualnej konfrontacji sprawiała, że czuł, że żyje.

Nie zgnuśniał do reszty, a rehabilitacja przynosiła owoce. Spojrzał na zegarek, odziedziczony po dziadku srebrno-złoty Seiko 5. Była siódma czterdzieści cztery. To znaczyło, że pokonał ten odcinek szybciej niż poprzedniego dnia. „Każdego dnia będzie lepiej” – pomyślał, szykując się do drogi w dół.

Już niemal obok domu rozpiął kurtkę tak, by móc łatwiej sięgnąć po Glocka. Ktokolwiek go odwiedził – znał go. Pytanie, czy był to przyjaciel, czy wróg.

Obszedł budynek tak, by wyjść w pobliżu niespodziewanych gości. Jeśli to nieprzyjaciel, łatwiej będzie otworzyć ogień i wyeliminować go z takiego dystansu. Najpierw jednak musiał zidentyfikować przybyszów.

Wyszedł zza rogu gotowy na wszystko... i od razu się rozluźnił.

– Och, tu jesteś! – powiedziała Min Mei.

Hakerka nosiła kurtkę z wizerunkami swoich ulubionych postaci z popularnej marki Line Friends – na materiale tańczył brązowy miś, biała króliczka i żółty kurczaczek. Dziewczyna uśmiechnęła się, pobiegła ku niemu i uściśnęła go mocno na powitanie. Ludzie za nią nie byli tak radośni.

Przy wozie stało małżeństwo w średnim wieku. Wyraźnie zmartwieni, byli Azjatami, ale nie wyglądali na Japończyków. Patrzyli w kierunku Hotaro niepewni, jak mają się zachować.

Ostatni człowiek, japończyk po sześćdziesiątce, spoglądał na Gaijina z mieszaniną ciekawości i pogardy. Spoglądał na niego tak, jak spoglądał zawsze.

– Ciebie się tu nie spodziewałem, tato – rzekł do niego Hotaro.

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

OSTATNIA MISJA

BEZ PRAWA, BEZ LITOŚCI, BEZ ODWROTU

Karol Hotaro, były komandos i specjalista od ekstrakcji o polsko-japońskich korzeniach, powraca, by wykonać ostatnie zadanie.

Kiedy młody mężczyzna znika w rodzinnej Birmie, jedynie Hotaro może go odnaleźć. Kraj pogrążony jest w brutalnej wojnie domowej, będącej pokłosiem konfliktu między Rosją, Chinami a Zachodem. Hotaro podejmuje się zadania, korzystając z pomocy Kozaka oraz tajemniczej Alynny z ukraińskiego wywiadu wojskowego HUR. Przeciw sobie ma pana Li — emerytowanego chińskiego generała, który pragnie zemsty za śmierć swojego syna. Obaj są pionkami w grze, w której udział biorą chińskie służby, prywatne firmy wojskowe, a nawet technologiczny miliarder.



bukowylas.pl
Cena: 49,90 zł